

Maria Ulicka

Dzisiaj będzie o trzech panach mieszkających bądź pracujących przy ulicy Armii Czerwonej (teraz – Piłsudskiego). O Pawle Niedzielskim, Zbigniewie Rogowskim oraz Mieczysławie Olejarzu.

Artysta plastyk Paweł Niedzielski wraz z ciotką – panią Różą Nowak – mieszkał nad „Muszelką” (później „Adwokacką”). Szczupły, ciemnowłosy, podobno – dość małomówny. Piszę „podobno”, bo na przykład z Ryśkiem Ulickim – gadał zajadle i zawzięcie, a kiedy ten podarował mu za małą na siebie marynarkę – namalował mu obraz. Były to stylizowane, różnokolorowe gladiole. A tytuł obrazu brzmiał: „Gladiole (marynarkowate)”. Nie jestem historyczką sztuki, ale wiele jego obrazów (na przykład te wiszące u Wisi w Galerii Na piętrze) kojarzy mi się z różnobarwnymi, misternie skomponowanymi puzzlami.

---



W 1974 roku Paweł był komisarzem artystycznym XII Międzynarodowych Spotkań Artystów, Naukowców i Teoretyków Sztuki w Osiekach, w których uczestniczyło 41 artystów. Dwunaste spotkania opatrzone zostały hasłem „Artysta a Ziemia odległa o 400.000 km”. Z bodajże ośmiu wykładów zaprezentowanych wtedy podczas zajęć programowych przez naukowców przypomnę dwa charakterystyczne dla przyjętego wówczas hasła pleneru : „Wielki i mały świat człowieka” , wygłoszony przez profesora Bohdana Suchodolskiego oraz „Jaka jesteś Ziemia”, wygłoszony przez astronoma doc. dra Stanisława Gąskę. Ponoć błyskotliwy wykład astronoma z Torunia na temat miejsca Ziemi w Kosmosie przyczynił się do niezwykle gorącej dyskusji artystów wychodzącej bardzo daleko poza specjalistyczne zagadnienia plastyki...

Ale nie o Osiekach'74 w ogóle chcę pisać, a o intrygujących słowach Pawła dotyczących nowych perspektyw związanych z hasłem tamtych Osiek, pomieszczonych we wstępie do

poplenerowego wydawnictwa. Napisał on m.in.: Przed artystą powstała nowa skala proporcji, poszerzona perspektywa ocen minionych kultur, zapomnianych cywilizacji. Epoki, style, kierunki, różnice konwencji, kanonów – stają się niewidoczne. Czas w pojęciu twórczym przybrał charakter uniwersalny dla dokonań minionych i mających nastąpić.

Dzięki wielkiej odległości od skomplikowanej kuli wrażliwość człowieka-artysty uzyskuje panoramiczne spojrzenie na żywotność, niewyczerpaną ciekawość, miłość i nienawiść człowieka do człowieka, czyli na ziemski niepokój, wojny, chaos, jaki towarzyszy „rodzinie człowieczej” od zarania jej dziejów.

Po pewnym czasie Paweł wyjechał z Koszalina i zniknął. Podobno mieszkał na Zachodzie, podobno wyjechał do Stanów Zjednoczonych, podobno właśnie stamtąd przysłano jego testament...

Myślę, że niewielu mieszkańców Koszalina pamięta o związku Zbigniewa Rogowskiego, znanego przede wszystkim jako współwłaściciela sklepu optycznego, z radiem. Urodził się w 1922 roku w Warszawie, podczas okupacji pracował przymusowo dla Niemców, działał w konspiracji, był więźniem oflagu. W 1946 roku zatrzymał się na krótko w Białogardzie, a później – aż do śmierci – mieszkał w Koszalinie. Był kierownikiem koszalińskiego oddziału „Kuriera Szczecińskiego”, kierownikiem tworzącej się Ekspozytury Polskiego Radia w Koszalinie, pracował w „Głosie Koszalińskim”, a potem, przez wiele lat prowadził wraz z małżonką zakład optyczny. Był także wspaniałym gawędziarzem. Wiele razy słuchałam jego barwnych opowieści o wojennej przeszłości i powojennych latach w Koszalinie, siedząc wraz z Krystyną Nowakowską – nieżyjącą już prezeską Zarządu Oddziału ZNP – w pokoiku nad zakładem optycznym udekorowanym pięknymi obrazami o tematyce marynistycznej. Nieodłącznym dodatkiem do tych spotkań był zawsze kieliszek pysznej nalewki własnej roboty...

W czerwcu 2005 roku przyszedł do koszalińskiej biblioteki na promocję książki mojego męża „Dyskretny urok kapitalizmu”. Potem – przed biblioteką – były jeszcze długie rozmowy o książce (jest to zbiór opowiadań o mieszkańcach wsi popegeerowskich tuż po transformacji). Zbigniew chwalił zarówno same opowiadania jak i odtwórcę ich fragmentów, aktora BTD Wojciecha Rogowskiego. Oczywiście, nawiązując do książki i jej bohaterów, opowiadał historie z lat powojennych, kiedy krótko pracował w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich w Barnowie. Wtórował mu mój mąż, bo panowie, spotykając się, tworzyli duet gawędziarzy nie do przebiccia.

Zbigniew Rogowski – dziennikarz, fotografik (m.in. twórca serii „Piękno i zabytki Ziemi Koszalińskiej”), współwłaściciel zakładu optycznego, pionier Koszalina, działacz społeczny i samorządowy – zmarł 1 sierpnia 2008 roku. Mieliśmy zrobić z nim wielki wywiad do naszego „Miesięcznika”. Jakoś się nie udało. A teraz – pozostały już tylko wspomnienia. I, na szczęście, piękny, duży wywiad Edyty Wnuk w „Głosie Pomorza” z okazji osiemdziesięciolecia urodzin Zbyszka...

Lekarz-chirurg Mieczysław Olejarz najpierw zdobywał doświadczenie praktyczne jako felczer. Potem skończył dzienne studia medyczne. Pracował w różnych instytucjach medycznych, najdłużej chyba jednak – w pogotowiu przy Armii Czerwonej, obok budynku Komendy Chorągwi i Hufca ZHP. Był „naszym”, to znaczy harcerskim lekarzem oraz instruktorem w stopniu harcmistrza. Badał dzieciaki przed obozami, wpisywał wyniki do specjalnych kart, jeździł na obozy harcerskie, opiekował się dziećmi z podkoszalińskich wsi spędzającymi wakacje w namiotach za budynkiem harcerstwa w ramach akcji „Nieobozowe lato”. Przez kilka lat był naszym sąsiadem – mieszkał w wieżowcu przy ulicy Fałata, a my w domu przy Szenwalda. Podczas jednej ze swoich podróży samochodowych po okolicy znalazł jakieś młode, nieporadne, ale już duże ptaszysko, które jeszcze nie umiało latać. Wziął je do samochodu i

zawiózł do Sianowa, gdzie budował dom. Umieścił ptaka w wybudowanym już garażu, opiekował się nim, karmił go kurczakami, uczył latać. Kiedyś ptak samodzielnie już wyleciał, usiadł na wysokiej sośnie, ale po chwili wrócił. Kiedy któregoś dnia Mietek podjechał pod garaż – orla bielika (okazało się, że takiego ptaka właśnie znalazł) nie było. Wyłamał prowizoryczną kratę w oknie i wyfrunął. Po kilku dniach jednak wrócił i poczekał na Mietka, żeby się z nim ostatecznie pożegnać...

Ostatni raz widziałam Mieczysława Olejarza przy końcu października 2011 roku, podczas spotkania starych stażem instruktorów w knajpcie na terenach podożynekowych. Wspominaliśmy harcerskie dzieje, śpiewaliśmy pieśni. Mietek zwierzył się Ryškowi i Jurkowi Dębskiemu, że niebawem będzie miał poważną operację. Zmarł 8 stycznia 2012 roku... Po jego śmierci „zapalono” na internetowych stronach „Głosu Koszalińskiego” kilkaset symbolicznych świeczek. Najczęściej powtarzały się wpisy: „Byłeś życzliwym i oddanym pacjentem lekarzem. Dziękujemy ci za to”.